

Sierpień 80
ISSN 1505-1485

KURIER 475 ZWIĄZKOWY

**STRAJK
W SZKOLEŁACH**

**KTO ZDAŁ
EGZAMIN ?**

Nie taki strajk

Po blisko 3 tygodniach od rozpoczęcia zakończył się strajk nauczycieli. Ogólnopolski strajk, który objął zdecydowaną większość placówek oświatowych zakończył się fiaskiem. Słusznych podwyżek, których domagał się Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) nie ma (domagano się 30% podwyżki płac). Możliwości jakie posiadał PiS – by rozegrać strajk – dobrze wykorzystano.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Wszystko to ze szkodą dla polskiego nauczyciela i szkolnictwa. Strajk popierany z początku przez większość Polaków w krótkim czasie zamienił się w strajk, który budził skrajne emocje z topniejącym poparciem, a jego upartyjnienie dodatkowo nie sprzyjało sprawie podwyżek.

8 kwietnia rozpoczął się ogólnopolski strajk nauczycieli z poparciem społecznym na poziomie 52%. Poparcie to budowały przede wszystkim miasta. W strajku wzięło udział blisko 80% placówek; najmniej licznie przedszkola. Strajk został zorganizowany by zablokować egzaminy gimnazjalne oraz ósmoklasisty i miał potrwać przynajmniej do końca matur. Nauczyciele byli i są zgodni – by wygrać strajk musi być przeprowadzony w trakcie egzaminów. Tak też się stało. Pierwsi w ogień poszli gimnazjaliści – trzy egzaminy z części humanistycznej (w tym zakresie język polski, wiedza o społeczeństwie oraz historia), matematyczno-przyrodniczej (matematyka i przedmioty przyrodnicze) oraz język obcy odbyły się 10, 11 i 12 kwietnia. Zablokować egzaminów nie udało się i odbyły się one bez większych przeszkód. Kolejny tydzień ze znacznie mniejszym entuzjazmem oraz wycofującymi się placówkami ze strajku to tydzień egzaminów ósmoklasisty. Odbyły się one dokładnie tydzień później – 17, 18 i 19 kwietnia z polskiego, matematyki i języka obcego. To był ostateczny cios dla strajku.

Po pierwszych egzaminach ze strajku w wielu miastach wycofywały się przede wszystkim przedszkola. Nic dziwnego, gdyż groził im brak wypłat za czas strajku, a przedszkola to najsłabsze ogniwo. Pracownicy przedszkoli nie mają takich form nacisku jak pracownicy szkół podstawowych i średnich. Nic dziwnego, że wycofywać zaczęły się najwcześniej. Po nieudanych dla ZNP i nauczycieli drugim tygodniu egzaminów przyszedł czas Wielkanocy i



Michał Tomaszek

długiego weekendu związanego ze świętami. Sprzyjało to rozejściu się strajku, a PiS biorąc go na przeczekanie wzięło „głodem”. Po świętach 23 kwietnia ZNP strajk zawiesiło do 1 września. Powrotu do niego w takiej skali już nie będzie... Gros nauczycieli jest zgodnych – strajk miał potrwać do końca egzaminów maturalnych, bez względu na jego szansę.

Hamulcowy

Zawieszenie strajku przed maturami spowodowało ogrom żali, rozgoryczenia i wyrzutów w stronę Sławomira Broniarza, prezesa ZNP. „Jako działacz ZNP jestem w swoim liceum już tylko martwą kukłą. Czy jest dla nas, małych i dużych działaczy, jakiś ratunek? Czy ZNP ma pomysł, jak przetrwać? SOS, dolne pokłady związku toną, a co z górą?” - pisze na swoim blogu Belfer, nauczyciel, którego fala rozgoryczenia nie ominęła. Nic dziwnego, od samego początku było mówione, że bezterminowy strajk potrwa przynajmniej do matur. Jednak jakiegokolwiek szansę strajku na wygraną już na samym początku przekreślił sam szef ZNP. Odpowiedział on na nacisk dołów związkowych o okupację szkół, by za-

blokować egzaminy, w dosadny i hamulcowy sposób. Jedyną szansą na wygranie strajku było przekształcenie go w strajk okupacyjny i okupacja szkół przez nauczycieli z udziałem dzieci i rodziców. Doły związkowe były bardzo zdeterminowane do tego by nie dopuścić do egzaminów, a Sławomir Broniarz skomentował to, twierdząc że „ZNP nie rekomenduje tego typu zachowań”. Dodał przy tym, że „byłby to element awanturnictwa”. Uważał on bowiem, że takie zachowanie nie poprawi siły negocjacyjnej związku. Jeśli celem przeprowadzenia strajku było zablokowanie egzaminów i pokazanie jak zdeterminowani są nauczyciele, to okupacja mogłaby być skuteczna. Brak okupacyjnego strajku doprowadził do tego, że już w pierwszym tygodniu strajku egzaminy przeprowadzono, a to w szczególności osłabiło jego pozycję negocjacyjną. PiS dostał sygnał, że może przeprowadzić egzaminy, a nauczycieli weźmie na przeczekanie. Hamulec wciśnięty przez ZNP okazał się nad wyraz skutecznym...

Choć w przeszłości strajki nauczycielskie wygrywały to można powiedzieć, że tego już kadra nauczycielska nie pamięta. Pamiętają być może

najstarsi, którzy jeszcze nie zdążyli przejść na emeryturę. W 1993 roku podobnemu strajkowi udało się jednak zablokować egzaminy. Podobnie też władza robiła wszystko by matury się odbyły. Częściowo się to władzy udało, ale w reszcie szkół egzaminy odbywały się z kilkutygodniowym opóźnieniem. Żadnej tragedii z tego powodu nie było. Uczniowie pokończyli egzaminy, nawet mieli więcej czasu na przygotowania, choć sytuacja nie sprzyjała dobrej atmosferze na maturach.

Każdy strajk jest uciążliwy dla innych; zwłaszcza w usługach publicznych. Dlatego to nie nauczyciele biorą sobie uczniów za zakładników, a władza używa ich jako tarczy przed strajkującymi. Praca nauczycieli polega na kształceniu i wypuszczaniu ze szkół wykształconych ludzi. Strajk to wstrzymanie pracy, a więc i wstrzymanie kształcenia. Broń ostateczna. Broń, którą wyciąga się w bardzo złej sytuacji by ratować to, co jeszcze zostało.

W 1993 r. Anna Zalewska, dzisiejsza minister edukacji w strajku nie brała udziału i podobnie jak dzisiaj była mu przeciwna – podaje Onet. Strajk nauczycielski krytykował także prymas Józef Glemp – nie pierwszy i nie ostatni raz kościół był przeciwny strajkom. Wtedy także strajk przegrał, ale przyłożył się do kryzysu władzy i kilka dni po jego zawieszeniu rząd Hanny Suchockiej się rozpadł.

Problemy oświaty

Problemy oświaty ciągną się od bardzo wielu lat. To za rządów PO-PSL masowo zwalniano nauczycieli, a szkoły zamykano setkami. Tłumaczono się wtedy demografią – uczniów jest zbyt mało, więc pracy dla nauczycieli nie ma. Tymczasem mało dzieci w szkołach to świetna okazja by klasy były dużo mniejsze. Mniejsza klasa nauczycielom pozwala na skupienie się bardziej indywidualnie na uczniach. Daje to wymierne efekty w lepiej wykształconej

młodzieży. Poprzednia władza kierowała się jednak logiką taniego państwa. Zwalniano więc nauczycieli zamiast wykorzystać niepowtarzalną okazję by zwiększyć jakość kształcenia. Zamykano szkoły ograniczając ich dostępność. Wiele dzieci dzisiaj (w szczególności w małych miejscowościach) musi wiele kilometrów dojeżdżać do szkoły, podczas gdy wcześniej miały je pod nosem. Jeśli wtedy były podwyżki dla nauczycieli to wiązały się one ze zwolnieniami. Budżet państwa mógł dać więcej na jednego nauczyciela, bo nauczycieli było mniej. Tanie państwo w praktyce.

PiS rozpoczął swoje rządy od likwidacji krytykowanego gimnazjów. Podobnie jak poprzednicy polikwidował szkoły jednak było to w imię poprawy reformy, która od samego początku uważana była za złą – wprowadzenie gimnazjów. Zmiany być może koniecznie, ale na tym się kończą. Nie ma pomysłu na polepszenie kształcenia w Polsce. Jeden bardzo ważny element do polepszenia kształcenia jest notorycznie nie spełniany, a nim są zarobki. Odpowiednie zarobki zaczną przyciągać nowych nauczycieli do tej pracy. A to jest warunek konieczny by szkolnictwo reformować, gdyż kadry w Polsce jest po prostu za mało, a nauczyciele coraz częściej odchodzą na przysłowiową „kasę w Biedronce”.

W innych krajach całe szkolnictwo – od przedszkoli po szkoły średnie – skonstruowane jest w taki sposób, by to właśnie szkoła przejęła uczniów na czas, gdy rodzice są w pracy. Nazywa się to szkołami całodziennymi, gdzie uczniowie mają czas zorganizowany od rana, gdy rodzice idą do pracy, aż po godziny popołudniowe, gdy wracają. Nie jest tak, że dzieci zostają bez opieki, bo po prostu nie da się „zgrać” szkoły z pracą. W tym czasie młodzi uczą się i mają zajęcia ruchowe. W dodatku nie mają zadań domowych i ocen.

ciąg dalszy >> str. 3

Zgaszeni nauczyciele

Kto wygrał strajk w oświacie – nauczyciele czy rząd? Najczęstsza odpowiedź jest zgoła inna: przegrali uczniowie. Nie ma się też co łudzić, że teraz zawieszony strajk będzie miał jakiegokolwiek szanse na powodzenie we wrześniu. Iskra strajkowa zgasła.

PATRYK KOSELA

Trwający blisko 3 tygodnie strajk w szkołach i przedszkolach nie był wolny od wypaczeń. Co rusz wychodziły błędy w jego przygotowaniu. Po pierwsze, strajku nie poprzedziła żadna poważna społeczna kampania informacyjna ze strony jego organizatorów (Związku Nauczycielstwa Polskiego i Forum Związków Zawodowych), choć wiadomo było, że będzie to pierwszy tak duży protest od bardzo długiego czasu. I po drugie, fatalny termin i okoliczności. Strajk w okresie egzaminów gimnazjalnych, ośmioklasisty oraz matur spowodował, że znaczna część nauczycieli odmówiła przystąpienia do strajku, a poparcie społeczne dla niego było mniejsze. Zrodziło się bowiem zagrożenie, że będą problemy z przeprowadzeniem egzaminów i z klasyfikacją uczniów.

Rząd zaskoczył też ZNP tak zmieniając przepisy, że zabezpieczając egzaminy mogły osoby z zewnątrz szkół, lecz mający uprawnienia pedagogiczne. Majstersztykiem reagowania kryzysowego była zaś tak zwana „ustawa maturalna” ekspresowo napisana i ogłoszona przez rząd oraz równie szybko uchwalona przez parlament. Ustawa ta będąca nowelizacją prawa oświatowego daje dyrektorom szkół prawo dopuszczenia uczniów do matury.

Zmiany przepisów prawa oraz brak nadziei na porozumienie polegające na spełnieniu płacowego postulatu strajkowego, sprawiły, że protest zaczął się kruszyć. Kolejne placówki przedszkolne i szkolne wycofywały się z udziału w nim. Spadało też po-

parcie społeczne oraz zainteresowanie mediów. W międzyczasie był też okres świąteczny, w którym zamiast zorganizować okupację placówek oświatowych oraz być może głódówki, nauczyciele poszli do domów świętować Wielkanoc. Każdy strajk ma swój czas, swoją trajektorię. Strajk po świątach gasł w oczach. Doszło do tego, że prezes ZNP Sławomir Broniarz ogłosił jego zawieszenie i powrót we wrześniu. Nie ma na to szans, szczególnie po skąpych majowych wypłatach jakie strajkujący nauczyciele dostali.

Fałszywi przyjaciele

Wygaszenie strajku podzieliło po raz wtóry środowisko nauczycieli i pozostałych pracowników placówek oświaty i wychowania. Najbardziej jednak nie było to w smak liderom opozycji. Ci chcieliby najpewniej aby chaos trwał do samych wyborów do Parlamentu Europejskiego 26 maja.

Politycy Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego stali się nagle obrońcami prawa do strajku i protestu, zwolennikami związków zawodowych oraz wyznawcami dialogu społecznego. To te same osoby, które podczas 8 lat swoich rządów chciały ograniczać prawa związkowe i wyrzucać związki z zakładów pracy. To te same osoby, które nie oglądały się na dialog społeczny ani na związki zawodowe i podwyższyły wiek emerytalny do 67 lat. To te same osoby, które na protest górników Jastrzębskiej Spółki Węglowej wysłały policję, która strzelała z broni gładko-



Michał Tomaszek

lufowej. To wreszcie te same osoby, które za odwiedzenie biur poselskich PO w 2009 r. w poniedziałki (dni, w których postawie mają pełnić dyżury) nastali na związkowców WZZ „Sierpień 80” policję. Szefem MSWiA był wtedy Grzegorz Schetyński, dziś szef Platformy. Nasi związkowcy byli oskarżeni, sążeni i karani z artykułu o – uwaga! – naruszenie miru domowego publicznych i opłacanych z podatków biur poselskich! Paradne, prawda?

W czasie nauczycielskiego strajku lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że „trzeba zasiąść do stołu i rozmawiać ze związkowcami”. Zapomniał najwyraźniej jak podczas rozmów członków rządu PO-PSL z górniczymi związkami w 2015 r. minister Jakub Jaworowski obraził górników nazywając ich „pajacami”. Za nauczycielami ujęła się też teraz Nowoczesna – partia, która nie tylko postuluje ograniczenie praw związków zawodowych, ale i likwidację Karty Nauczyciela. Podobną „metamorfozę” przeszły liberalne media, na czele z „Gazetą Wyborczą”. Strajk oficjalnie poparło też mnóstwo różnego rodzaju celebry-

tów. Ruch związkowy nie potrzebuje takich fałszywych „przyjaciół”!

Pod rząd

Rząd i jego zaplecze polityczne – choć umiejętnie rozebrali ten strajk – to popełnili też kilka błędów, zupełnie niepotrzebnych i nietrafionych słów. O tym, że nauczyciele zarabiają niemal tyle co posłowie, że powinni pracować wyłącznie dla idei, że jak się postarają to skorzystają z tzw. „socjalnej piątki Kaczyńskiego”. Pojawił się też kryzys dialogu społecznego. Oświatowy „okrągły stół”, czyli pomysły firmowane przez premiera Mateusza Morawieckiego okazały się niewypałem. Choć jego prace w podstolkach jeszcze trwają, to nie należy spodziewać się, że będzie on wiatrem dobrych zmian systemowych.

Po prawej stronie pojawiły się głosy, aby prawnie zakazać nauczycielom strajku. W jednym z wydań programu „Studio Polska” w TVP Info pozwolono na przypuszczenie brutalnego ataku na ruch związkowy, prawo strajkowe i zawód nauczyciela.

Środowisko nauczycielskie

wyszło z tego strajku poobijane i głęboko podzielone. Nie-wesołe są teraz relacje i atmosfera w pokojach nauczycielskich. Podział nastąpił również w całym ruchu pracowniczym. Ludzie pracy dali się znowu podzielić i rozgrywać różne grupy zawodowe przeciwko sobie. Szczuto na siebie przedstawiciele różnych zawodów. Szafowano zaś kłamstwami, że oto nauczyciele pracują 18 godzin i mają mnóstwo wolnego. Wcześniej przy protestach innych grup zawodowych też stosowano ten manewr. Mówiono wówczas, że pielęgniarki tylko piją kawę. Że górnicy mają 15-stki i cały wachlarz przywilejów. Że kasjerki w marketach są leniwe. I tak dalej, i tym podobnie. Bo każdej grupie zawodowej przypisuje się różne kłamliwe gęby, perfidnie dzieląc ludzi i świat pracy, pogłębiając przepaść i osłabiając siebie wzajemnie.

Już za rok matura

Ostatecznie okazało się, że problem z maturami był nie przez strajk, lecz przez fałszywe alarmy bombowe w kilkuset szkołach. Z perspektywy uczniów, egzaminu dojrzałości nie zdali dorośli. Ciekawe też jaki procent uczniów popierających protest, będzie w przyszłości członkami związków zawodowych? Nie bez znaczenia jest to, że do słownictwa doszły im ważne słowa jak „strajk”, „związki zawodowe”, „ruch związkowy”, „prawa pracownicze”. To zupełna nowość dla wielu, którzy uczyli się dotąd jedynie o przedsiębiorczości, elastyczności restrukturyzacji,

Nie taki strajk

>> dokończenie ze str. 2

Dopiero państwowe egzaminy sprawdzają umiejętności uczniów, a te – jak pokazują wyniki uczniów ze Skandynawii, czy Finlandii – są nad wyraz zadowalające. Te kraje są w czołówce najlepszych systemów oświaty. Uczniowie w szkołach także jedzą. Mają zaplanowane przerwy obia-

dowe, na których dostają pełnowartościowe posiłki. Nie muszą korzystać ze sklepików szkolnych. W końcu z głodnego dziecka dobrego ucznia się nie zrobi.

Za rządów PO-PSL informowano, że w Polsce 2,2 mln(!) dzieci chodzi głodna do szkoły, bo rodziców nie stać na jedzenie. Program 500+ zmienił sporo, ale jest to nadal nie-

wystarczające, gdyż nadal 1 mln dzieci po prostu głoduje. Codzienne posiłki w szkołach w porównaniu do dobrego programu 500+ to grosze. Byłaby to rzeczywiście dobra zmiana. Do tego brakuje jeszcze dentystów, psychologów i całej reszty kadr, które mogłyby zająć się uczniami w takich całodziennych szkołach. Bez podwyżek zarobków reformy nie da się rozpocząć, bo po prostu brakuje rąk do pracy. A na to trzeba zacząć wydawać, bo za niedługo obu-

dzimy się z ręką w nocniku. Nauczycieli zacznie brakować podobnie jak pielęgniarek w szpitalach. Imigranci w tym wypadku ich raczej nie zastąpią, bo konieczna jest bardzo dobra znajomość języka. Dlatego podwyżki są konieczne, a problemu podwyżek rząd PiS, jak i każdy następca, nie ominie. A tym bardziej następca, któremu naprawdę na sercu będzie leżeć dobro ucznia.

Choć strajk przegrał, to edukacja nadal będzie jednym z najważniejszych elementów

naszego społeczeństwa. Zaniedbywanie szkół oraz nauczycieli spowoduje, że edukacja przestanie spełniać swoją rolę. Reformy są konieczne, a podwyżki to pierwszy krok by je przeprowadzić. Nikt nie będzie pracował „dla idei” jak powiedział marszałek Senatu, Stanisław Karczewski... Bo nikt ideą się nie naje. Dopiero po nich będziemy mogli reformować szkolnictwo tak by osiągać jak najlepsze efekty.

Mittal skąpi w Polsce

Huta i piec z buta



Koncern ArcelorMittal ogłosił „czasowe wstrzymanie” wielkiego pieca w Hucie Sandzimir w Krakowie. Związki zawodowe nie zgadzają się z tą decyzją, bo skutkuje to tym, że 1200 pracowników zostało zawieszonych. Otrzymają oni tzw. wynagrodzenie postojowe, czyli część pensji, która nie będzie niższa niż 60 procent, ale jej wysokość będzie jednak uzależniona od długości otrzymywania takiej pensji. Im krócej, tym wynagrodzenie większe.

Branża

potrzebuje wsparcia

– Wstrzymujemy czasowo pracę wielkiego pieca i stalowni w ArcelorMittal. To bardzo trudna decyzja, ale musieliśmy ją podjąć – ogłosił zaraz po długim weekendzie majowym Geert Verbeeck, prezes ArcelorMittal Poland. Decyzję tłumaczył trzema

czynnikami: – Po pierwsze od dłuższego czasu obserwujemy problemy na rynku stali. Popyt na stal spada, mamy mniej zamówień np. na rynku motoryzacyjnym, tymczasem rośnie import stali z innych krajów. Po drugie, znacząco rosną ceny uprawnień do emisji CO2. W stosunku do początku 2018 r. już o 230 proc. Teraz wynoszą 25 euro za tonę i obowiązują tylko europejskich producentów. To oznacza, że kraje pozaeuropejskie, np. azjatyckie, stają się tańsze, bardziej konkurencyjne – tłumaczył prezes.

Nie ma żadnej wątpliwości, że przemysł energochłonny potrzebuje wsparcia i to tak państwa, jak i Unii Europejskiej. UE, która wykańcza przemysł w państwach członkowskich, jednocześnie szeroko otwiera się na zalew importu stali np. z Chin, Rosji czy Turcji. Unia musi wprowadzić

clā zaporowe dla stali, a rząd zrealizować wreszcie swoje zapowiedzi rekompensat wyrównawczych dla tych sektorów gospodarki, które pochłaniają ogromne ilości energii.

Z niejednego pieca

Wprawdzie padają zapewnienia, że decyzje mają charakter tymczasowy, lecz wiadomym jest, iż ponowne uruchomienie wygaszonego pieca jest niemal niemożliwe, a na pewno ekonomicznie nieopłacalne. Podkreśla się przy tym, że nawet podczas wielkich strajków, choć na minimum mocy, to jednak działały. Dłuższy postój tak wrażliwych instalacji spowoduje nieodwracalną destrukcję.

W krakowskiej hucie ArcelorMittal pracuje obecnie 3,2 tys. osób, a w firmach zewnętrznych ok. 800. I to ci ostatni najpierw odczują

skutki wstrzymania pracy wielkiego pieca stalowni, bo część załogi tych oddziałów przejmie ich zadania. Władze koncernu zapewniają, że w hucie nie będzie zwolnień. Mają być propozycje pracy w innych miastach, w których działa ArcelorMittal oraz pensje postojowe.

Związki są zaskoczone i nie akceptują decyzji. „Wiadomość o wstrzymaniu produkcji od września br. przyjęliśmy z niedowierzaniem i zdumieniem” - napisali we wspólnym stanowisku związkowcy. Zaznaczyli, że dłuższy przestój tak wrażliwych instalacji spowoduje nieodwracalną destrukcję urządzeń, na remont których nie tak dawno przeznaczono bardzo duże pieniądze. „Zwracamy się do decydentów o ponowne przeanalizowanie tej decyzji, aby w przyszłości nie trzeba było żałować złych postanowień. Pro-

blemy pracownicze są dla organizacji związkowych tematem, do którego przywiązują najwyższą wagę. W tych i innych sprawach nie odpuścimy pracodawcy. W tej kwestii jesteśmy i będziemy zdeterminowani i bezkompromisowi” - czytamy w stanowisku.

Związkowcy przypomnieli też, że dwa lata temu został zakończony generalny remont jedynego wielkiego pieca w krakowskiej hucie, dzięki któremu może on pracować co najmniej przez kolejne 15 lat. Trwają rozmowy przedstawicieli pracowników z zarządem. Jeśli nie dojdzie do kompromisu, będzie protest w hucie. Niewykluczony jest też strajk.

Wobec wygaszania pieca, ArcelorMittal odwołał tradycyjne dotąd imprezy z okazji Dnia Hutnika i Dnia Dziecka w Krakowie, Sosnowcu i Zdzieszowicach. **Patryk Kosela**

Podwyżki w Fiacie, nowy model w Oplu

Wreszcie jakieś dobre wiadomości dla największych firm przemysłu motoryzacyjnego na Śląsku. Ostatnio pisaliśmy o nich utyskując a to na brak podwyżek wynagrodzenia za pracę, a to na deficyt decyzji wobec nowych modeli samochodów do produkcji. Maj nieoczekiwanie odwrócić te tendencje, o czym niniejszym i z radością informujemy.

FCA

więcej ma

Wzrost wynagrodzenia o kwotę 451,71 zł miesięcznie (2,7 zł/h z premią) dla każdego pracownika od 1 kwietnia bieżącego roku, kwota wyrównania w wysokości 1350 zł (od 1 stycznia) oraz dodatkowe 40 zł za każdą so-

botę przepracowaną w I kwartale 2019 roku mające zostać wypłacone wraz z wynagrodzeniem za miesiąc kwiecień 2019 – to główne założenia porozumienia płacowego zawartego w spółkach spółek FCA Poland S.A. oraz FCA Powertrain.

Podwyżki nie spadły same z nieba. Przez ostatnie tygodnie pracownicy brali udział w organizowanych przez związki zawodowe pikietach i protestach. To druga na przestrzeni 8 lat podwyżka płac zasadniczych w tym zakładzie. Ostatnia, w 2015 roku, skutkowałą wzrostem płac o 110 zł brutto miesięcznie. Związkowcy argumentowali, że w tym samym czasie płaca minimalna w Polsce wzrosła o... przeszło 864 zł.

Dostawczak dla Gliwic

Samochody dostawcze, dostawczaki, duże samochody, wany będą produkowane w fabryce Opla (PSA) w Gliwicach – tego typu informacje zdominowały przekaz medialny w czwartek 9 maja. Informację tę szefostwo firmy najpierw przekazało pracownikom, którzy przyjęli to z radością i ulgą. Przypomnijmy, że ostatnio o gliwickim Oplu mówiło się przy okazji kolejnych zwolnień grupowych (nazywanych planem dobrowolnych odejść) i alokacji pracowników do Tychów oraz delegowania do pracy w zakładach koncernu w Niemczech, redukcji zmian produkcyjnych z trzech do dwóch i zmianie właściciela w 2017 r.

Nowe samochody w ilości

do 100 tysięcy rocznie produkowane będą od końca 2021 roku. Oznacza to minimum 10 lat trwałych miejsc pracy, a nawet zwiększenie zatrudnienia. Planowana jest też rozbudowa zakładu, która rozpocząć ma się w tym roku.

Według Andrzeja Korpaka, dyrektora gliwickiego zakładu Groupe PSA, decyzja o uruchomieniu produkcji dużych samochodów dostawczych jest mocnym fundamentem dla przyszłości gliwickiej lokalizacji. – Zademonstrujemy w najbliższych latach zdolność adaptacji naszych procesów do produkcji tego typu samochodów, potwierdzając tym samym pokładane w nas zaufanie – stwierdził Korpak w oświadczeniu dla mediów.

Obecnie w Gliwicach pro-

dukowany jest Opel Astra. W ub. roku z zakładu wyjechało 106,5 tys. tych aut w dwóch wersjach: astra V hatchback oraz astra sedan na bazie IV generacji modelu. Produkcja w porównaniu z poprzednim rokiem mocno zmalała. – Zakład w Gliwicach kontynuuje produkcję Opla Astry. Nie ma decyzji dotyczącej alokacji produkcji przyszłej generacji tego modelu – powiedział dziennik.pl Wojciech Osos, szef PR Grupy PSA w Polsce.

Obecnie przy produkcji w Gliwicach pracuje ok. 2 tys. osób. Gliwicka fabryka jest jednym z dwóch polskich zakładów Grupy PSA. Drugim jest fabryka w Tychach, gdzie w styczniu br. uruchomiono produkcję silników benzynowych PureTech. **RK**